

Teksty Drugie 1990, 4 , s. 108-112



Słońce czerwca

Maria Janion

Słońce czerwca

W posłowniu do I wydania *Poznańskiego Czerwca 1956*¹ redaktorzy — Jarosław Maciejewski i Zofia Trojanowiczowa — prosili o przekazywanie sprostowań, uzupełnień, uwag krytycznych oraz nowych materiałów źródłowych dotyczących Czerwca, na adres Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Było to miejsce pracy redaktorów książki. Jednak w podanym adresie ukrywało się jeszcze inne, dość zastanawiające znaczenie: oto pracę

¹⁰ Do podobnych wniosków doprowadziła analiza przemówienia P. Laval'a z października 1942 r., zob. A. Dutka, *L'argumentation et l' illocution dans un discours de P. Laval*, w: A. Bogusławski, K. K. Byrski, Z. Lewicki (red.), *Co badania filologiczne mówią o wartości. Materiały z sesji naukowej 17—21 listopada 1986 r.*, Warszawa 1987 t. 2. Taktykę taką stosuje też Narcyz w *Brytanniku Racine'a*, zob. G. Declercq, *Crime et arguments. Etude de la persuasion dans „Britannicus”*, (acte IV, scene IV), „Lalies” 1984 nr 3.

¹¹ Doświadczenie nauczyło Laval'a, jak twierdził, że na ostrą odmowę Niemcy zareagują siłą: „lepiej było, bym starał się ich skłonić do zaakceptowania tekstów, które z powodu okoliczności, klimatu kraju i poleceń, jakie wydawałem i kazałem wydawać prefektom stawały się niemal niewykonalne” (H. Amouroux, op.cit., s. 127).

¹ *Poznański Czerwiec 1956*, red. J. Maciejewski, Z. Trojanowiczowa, wyd. I Poznań 1981, wyd. II popr. i rozszerz. Poznań 1990.

nad Poznańskim Czerwcem podjęli historycy literatury. Dlaczego? Czy był to tylko przypadkowy zbieg okoliczności, czy też w fakcie owym tkwił jakiś głębszy sens?

Można sądzić, że historycy literatury podejmowali się tego zadania z powodów, które pośrednio wyjaśnia literatura romantyczna — oboje to wybitni badacze właśnie romantyzmu polskiego. Towarzyszył im stale znamienne dla romantycznego ethosu motyw odpowiedzialnej pamięci: „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie Zapomnij o mnie”. Znamienne, że dla określenia stylu obiegu Trojanowiczowa posługiwała się romantyczną kliszą, pisząc, jak to przez lata pamięć o Poznańskim Czerwcu była przechowywana jedynie w „długich, nocnych rodaków rozmowach”. Stereotyp wyrażenia, owszem, ale zarazem i oddanie prawdy rzeczywistości. Wieść o Poznańskim Czerwcu stała się przeciwieństwem domową — taką, o jakiej niegdyś pisał Żeromski, mając na myśli pamięć 1863 roku „klechdą domową, w ciemną noc szeptaną dygocącymi wargami przez tych, co widzieli, dzieciom, co drżą przed okrucieństwem widziadła...”

Ale nie tylko lęk i zarazem pragnienie wypowiedzenia skrywanej wiedzy kierowały tą pamięcią. W *Dzienniku pisanym nocą* Herling-Grudziński przypomina słowa Stanisława Worcella: „Żadna klęska, żadne nieudanie się powstania nie będzie śmiercią, dopóki wspomnienie każdego drugie wywoływać będzie”. Jest w nich romantyczny imperatyw; tyle tylko, że polskie dzieje ujawniły jeszcze inne powstania, niż te, które miał na myśli Worcell. Pamięć o Poznańskim Czerwcu przechowała się do czasów „Solidarności”, która umożliwiła I wydanie omawianej książki w czerwcu 1981 roku.

Obowiązek poznawczy wobec zgromadzonych materiałów również swoiście był motywowany. J. Maciejewski w studium wstępnym (*Po dwudziestu pięciu latach*) pisał o możliwości posłużenia się interpretacją figuralną, której z upodobaniem używał romantyzm. Tłumaczy ona „sens wybranych epizodów historii poprzez tzw. znanych, a więc już doświadczonych, także jednak tych nie znanych, lecz widocznych w perspektywie przyszłości”. I tu pojawiają się daty — symbole: 1970. 1976. 1980. „Wiemy już teraz — dowodzi autor — że tam właśnie — w Poznaniu tkwią korzenie irredenty robotniczej, która wywarła i wywiera zasadniczy wpływ na kształt naszej rzeczywistości”.

Pierwsze wydanie książki zostało poprawione i rozszerzone i ukazało się obecnie, w pierwszych miesiącach roku 1990 — jako jedna z najciekawszych edycji dotyczących najnowszej historii Polski. A trzeba przyznać, że w różnych obiegach opublikowano już ich sporo. *Poznański Czerwiec 1956* nie traci jednak nic na znaczeniu, przeciwnie — nawet zyskuje, gdyż umiejętnie posługuje się efektem artystycznym, często nieznanym tego rodzaju publikacjom.

Dzieje się tak m.in. dlatego, że wydawcy położyli nacisk na to, byśmy mogli śledzić wielostronny proces odzyskiwania głosu i możliwości mówienia. Najpierw jest to odzyskiwanie swego własnego głosu przez poznańskich robotników, przez „naród powstańczy Poznania”, jak to pięknie ujmuje

jeden ze wspominających. W każdej niemal relacji podaje się treść napisów (na transparentach, na murach, na tramwajach) oraz okrzyków tłumu, a także tytuły śpiewanych w pochodzie pieśni patriotycznych i religijnych. Dalej jest to odzyskiwanie głosu przez tych wszystkich, którzy — jak pisze Trojanowiczowa w przedmowie do II wydania książki — angażując się w nią, „pochyleni nad ideą i dramatem” Czerwca, musieli pokonywać „własny strach i rozmaitego typu zahamowania”. W tym sensie dzieło, powstające w urzekającym klimacie „powstańczym” lat 1980—1981, świadczyło nie tylko o Poznańskim Czerwcu, ale również o miesiącach „Solidarności”. Wreszcie niektóre z dokumentów, zamieszczonych w książce, powstawały w okresie stanu wojennego oraz w r. 1989. Piętno czasu odciska się tu zawsze na charakterze opowieści. Wielorakość zatem dokumentalnych i emocjonalnych warstw książki stanowi o jej aurze narracyjnej.

Tym bardziej, że została ona tak ułożona, by dostarczała możliwie największej różnorodności punktów widzenia — przede wszystkim poprzez wybranie relacji odznaczających się indywidualnym stylem. „Wieloocność” narracji daje znakomite wyniki zwłaszcza wówczas, gdy mamy możliwość oglądać jakiś jeden moment dramatycznej akcji z rozmaicie rozmieszczonych punktów obserwacji. Rozporządzamy też w relacjach różnorodnością losów — rannego na ulicy; pielęgniarki, która zabiera rannych do szpitala; lekarza, operującego rannych. Stawia się nas po dwóch stronach barykady — od strony studenta, któremu bieg wypadków włożył broń do ręki oraz od strony kapitana, dowodzącego oddziałem wojskowym przeznaczonym do pacyfikacji ludności. Dzień 28 czerwca 1956 roku w Poznaniu został tu swoiście „sfilmowany” przez różnych uczestników i obserwatorów. Powstała napisana przez wielu autorów historia jednego dnia.

Historycy literatury mieli szczególne wycucia „psychosfery” (żeby użyć terminu wprowadzonego przez też poznańskiego historyka literatury, Edwarda Balcerzana), która kształtowała atmosferę miasta. W owej „psychosferze” bardziej zrozumiałe wydają się niektóre zachowania. Ludzie działają pod siłą euforycznego natchnienia — ileż razy mówią i piszą, że na widok kroczącego tłumu robotniczego (widnieje on na okładce projektowanej przez Zbigniewa Kaję) bez zastanowienia przyłączają się do pochodu. Jeden z nich powiada: „Ja byłem sekretarzem partii na oddziale, ale ja byłem także robotnikiem. Więc nie namyślając się długo poszedłem za wszystkimi...”.

Motywacją przystąpienia staje się wszechogarniający powstańczy zapal, dla którego wzorem było powstanie warszawskie. „Wiedziałem, że muszę się dołączyć do manifestantów. Mój ojciec wiele ucierpiał za przynależność do AK”. Styl zachowań kształtuje się nieraz spontanicznie, ale nie bez — często niezupełnie świadomego — powtarzania gestów. Dwie młodzietkie dziewczyny, które przyszły opatrzeć rannego Egona Naganowskiego, przedstawiły mu się jako „powstańcza służba sanitarna” (zupełnie jakby przyfrunęły z dni powstania warszawskiego)”. Do natchnionej „psychosfery” należy zaliczyć również pojawiającą się niemal w każdej relacji grupę

tramwajarek, które niosły biało-czerwone sztandary. Jedni utrzymują, że kroczyły one na czele pochodu, drudzy pamiętają je jako stojące na wprost gmachu UB. Poznańska *Wolność wiodąca lud na barykady* utkwiała głęboko w wyobraźni jednodniowych powstańców, jak również fakt, że po zranieniu tramwajarek sztandar przejął 13-letni chłopiec (Romek Strzałkowski), który wkrótce zginął. Trwale działanie na imaginację i pamięć uczestników Poznańskiego Czerwca można wytłumaczyć siłą autentycznych wydarzeń, poruszających skojarzenia z wyobrazeniami Bogini Wolności i Dziecka-Bohatera. „Psychosfera” pomagała w wytworzeniu połączenia między rzeczywistością a mitem.

Wybór i układ zapisów dni czerwcowych wynikał z obcowania redaktorów z literackimi typami wypowiedzi. Ale warsztat historycznoliteracki nie tylko w tym względzie odegrał doniosłą rolę. Trojanowiczowa podkreśla, że dokonując wyboru ze wspomnień kierowała się „ich szeroko rozumianą wartością poznawczą”. A na dowód tego, jak ją pojmuje, cytowała Norwida! Nie przypadkiem właśnie. Gdyż to Norwid nauczył ją zagładania „Epokom w głąb”, odczytywania kolejnych warstw przeszłości i współodczuwającego rozumienia dramatyzmu dziejów. Kompetencje filologów i historyków literatury pozwoliły wydawcom uczynić z wybranych relacji — fakty swoiście literackie i w ten sposób wzmocnić wartość poznawczą dzieła o Poznańskim Czerwcu. Przez „literackość” i „funkcję literacką” rozumie tu wyposażoną w efekt artystyczny celność wypowiedzi. W ten sposób np. powstało motto do książki o Poznańskim Czerwcu; zeznanie z procesów poznańskich zapisane i podane w postaci osobliwych wersetów:

— Ja mam jeszcze jedno pytanie. Może świadek powie, skąd się wzięła ta grupa ludzi z tym sztandarem, z którym siedli na czołgu.

— Ta przyszła ze strony Dąbrowskiego.

— Jak to wyglądało wszystko?

— Sztandar był rozdarty, prawda, i skrwawiony.

— Jaki to był sztandar?

— Nasz, polski.

Wymiana zdań została nieco zmodyfikowana przez twórców motta: przedstawiono kolejność pytań i odpowiedzi oraz ucięto dialog w stosownym miejscu — tak, by osiągnąć wrażenie logiki artystycznej, zmierzającej do pointy. Ujawnia się w ten sposób owa Norwidowa gra tego co nadzwyczajne w zwyczajności i tego co zwyczajne w nadzwyczajności, która była również rzemiosłem poetyckim Mirona Białoszewskiego.

Po przeczytaniu książki o Poznańskim Czerwcu rozumie się, dlaczego poetą właśnie poznańskim, poetą tej psychosfery jest Stanisław Barańczak. Dzieje już na zawsze utożsamiły mu się z Poznańskim Czerwcem, jego słońcem i jego klęską. W wierszu *Historia* pisal:

Dziesięcioletni, wybiega na zapuchniętą od snu ulicę
Słońce czerwca zgrzyta pod stopą, odbite w rozsypanym szkle.

Zamknięty latawiec ciągnie za sobą wstęgę
kolejki. Ludzie milczą, z rzadka podnosząc oczy.

Gdy dziesięcioletni wraca — bez gazety — do domu, widzi dwóch policjantów usiłujących śrubokrętem (sic!) wyciąć naklejoną na słupie ogłoszeniowym na rogu — „ręcznie pisaną kartkę”. Z tej kartki narodzi się nowa poezja.

<http://rcin.org.pl>

Maria Janion